

ZE WSPOMNIEŃ WIEZNI^{x/}

List do przyjaciela

Piszysz do mnie przyjacielu, że masz 22 lata, a więc ich liczysz sobie tyle, ile upłynęło od chwili najazdu hitlerowskiego na Polskę.

Jak mi piszesz, jesteś studentem Politechniki i pragniesz zostać inżynierem. Zainteresowany jesteś problemem zjednoczenia Niemiec.

Nie jestem politykiem, ani dyplomata - a jakiegokolwiek pro- roctwa z mej strony nie miałyby sensu. Nienawidzę wojny, pragnę widoku uśmiechu i szczęścia dzieci, ich matek i ojców.

Pytasz, czy okropności minionej wojny były rzeczywiście tak makabryczne, czy to, co słyszałeś, że działo się w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych jest prawdą i dla czego tak wiele mówi się obecnie, pisze na temat Niemiec.

- Urodziłeś się w tragicznych dniach września 1939 roku, cóż możesz zatem wiedzieć o rozgrywających się na naszych ziemiach w tym czasie tragediach, o aresztowaniach, rozstrzeliwaniach, o masowej zagładzie milionów ofiar w obozach koncentracyjnych, o bohaterских walkach członków Ruchu Oporu.

Szeregi bezpośrednich świadków największej zbrodni w dziejach ludzkości, jakiej dopuścili się hitlerowskie Niemcy, z każdym dniem maleją. Pozostali przy życiu, mają więc pełne prawo do zabierania głosu tam, gdzie mówi się o wojnie i o odwecie odradzającego się faszyzmu we wszystkich jego formach. Przyznam Ci się drogi przyjacielu, że z uczuciem głębokiego wstrętu wracam do wspomnień z kilkuletniego pobytu w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. Mimo woli jednak wspomnienia koszmarne wracają, choćby się chciało je zatrzeć na zawsze w pamięci, bo niepokoją i nękają szczególnie w snach.

Tego rodzaju majaczenia, to skutki wojny i obozu, mój drogi. Lekarze mówią, że to uraz, który pozostanie do końca życia..

Nie trudno przytoczyć takie czy inne wspomnienia. Było ich wiele, a wszystkie - jakby nie z tego świata. Pamiętam na przykład święta Bożego Narodzenia w komandzie Dyhernfurth II, który był filią Gross-Rosen. Obecnie miejscowość ta nosi nazwę Rogoźnica i znajduje się w pobliżu Wrocławia, a dawne komando Dyhernfurth nazywa się obecnie Brzeg Dolny. Był rok 1944. Na kilka dni przed świętami na placu apelowym ustawiono kilkumetrową choinkę, którą przypruszono watą szklaną, imitującą anielskie włosy, zawieszono kilka elektrycznych żarówek. Tylko ta choinka przypominała nam o tym, że jest okres świąt. Wszystko inne było boleśnie odczuwalną świadomością pobytu w obozie zagłady.

W tym to dniu powracający z pracy więźniowie nieśli /jak co dzień/ na swoich barkach współtowarzyszy, którzy w ciągu dnia ciężkiej ponadludzkiej pracy rozstali się z życiem. Niesiono rów-

x/ Notatka zamieszczona w Dzienniku Polskim, 5 listopada 1961 roku

niez tych, którzy już o własnych siłach nie mogli iść, bo albo już dogorywali, albo byli w pracy tak pobici przez funkcyjnych więźniów, czy nadzorujących SS-manów, że stracili siły. Jednych i drugich układano na śniegu pod choinką. Leżeli tak przez cały czas trwania apelu wieczornego. Choinka jarzące się na niej lampki, a obok leżące trupy i dogorywające ofiary - nie do wiary - prawda? A jednak to nie był obrazek z makabrycznego snu, ale r z e c z y w i ś t o ś ć XX wieku, ery Hitlera.

23 stycznia 1945 roku obóz Dyhernfurth II ewakuowano. Tegoż dnia we wczesnych godzinach rannych, przy 20 stopniowym mrozie, wyruszyły kolumny więźniów w nieznane, w otoczeniu silnej eskorty /zgrai/ esesmanów i tresowanych wilczurów. Upadających z wyczerpania współtowarzyszy straż tylna eskorty dobijała strzałami, pozostawiając ich zwłoki w przydrożnych rowach. Baraki nie mogły pomieścić nas więźniów. Niemcy tracili głowy, nie panowali już nad sytuacją, jaka się wytworzyła w obozie. Z dala dochodziły odgłosy kanonady, które wydawały nam się zwiastunem wolności.

Ale do tej wolności nie było jeszcze dla nas tak blisko, jak by się wydawało. Znalazłem się w pierwszej pięciotysięcznej grupie, jaką załadowano na otwarte węglarki - po sto i więcej osób. Była to już ewakuacja głównego obozu Gross-Rosen, na skutek zbliżającego się frontu wschodniego. Na drogę nam nic do jedzenia nie dano. Skutki tego - jak się później okazało - były katastrofalne. Po trzech dniach podróży kilka ostatnich wagonów wypełniono trupami.

W miejscowości Nordhausen - Nieder - Schwerfen, blisko połowę więźniów skierowano do miejscowych zakładów lotniczych V-1 i V-2, które w jakiś czas potem zostały zbombardowane przez lotnictwo alianckie. Tu setki więźniów poniosło śmierć od bomb. Pozostała część transportu znalazła się w obozie "Dora", stanowiącym filię obozu koncentracyjnego Buchenwald. W "Dorze" przebywało w tym czasie około 100 tysięcy więźniów. Kiedy przybyłem tutaj w lutym 1945 roku z transportem ewakuacyjnym z Gross-Rosen, otrzymałem numer kolejny więźnia "Zugang" 111358, z numeru 2292,- poprzednio w Gross-Rosen. Stałem się więc - mówiąc obozowym językiem "milionowcem". Większość więźniów w Dorze pracowała w tak zwanych sztolniach. Były to podziemne korytarze, długości około 4 km /drążone w skałach/. Podziemia te stanowiły dobrze urządzone fabrykę pocisków raketowych V-1 i V-2. Przy tej budowie straciło życie blisko 140 tysięcy więźniów.

Zorganizowany przez więźniów w tym obozie sabotaż udaremnił produkcję 320 rakiet śmiercionośnych. Około 500 z nich uległo zniszczeniu przy próbach, ponad 500 wystrzelonych zostało fałszywie, ponad 5 000 sztuk zwróciły władze niemieckie z powrotem do fabryki - z powodu wadliwego wykonania. Tego rodzaju sabotaż przyniósł hitlerowcom straty, sięgające ponad dwu miliardów marek niemieckich. W ten sposób ocalono miliony istnień ludzkich, osiedli, domów, fabryk.

Działalność Ruchu Oporu w Dorze nie obeszła się bez ofiar. Za najmniejsze podejrzenie zamykano więźniów do bunkrów, następnie wieszano ich lub rozstrzeliwano.

Wpłynęła ona ku końcowi, a mimo to w marcu 1945 roku władze obozowe urządziły pokazowe, masowe wieszanie ofiar więziennych w bunkrze.

Jedna egzekucja 38 więźniów odbyła się na placu apelowym, przy zachowaniu pełnych środków ostrożności. Obawiano się bowiem reakcji ze strony mas więźniarskich. Druga egzekucja, której również byłem świadkiem, odbyła się w sztolniach zakładów, w nocy. Wstrzy-

mano wtedy pracę, aby umożliwić pracującym więźniom i zatrudnionej załodze spośród cywilów, pochodzenia niemieckiego, obserwowanie "widowiska".

Na kranie, który służył do przewożenia ciężarów, na łańcuchach uwieszono drąg, wielkości równej długości podwójnej słupa telegraficznego. Po obu stronach zawiązano pętlę. Po odczytaniu wyroków śmierci skazańcy podchodzili do pętli, które im zakładano na szyję. Na znak komendanta eskorty egzekucyjnej kean podciągnięto w górę...

W ostatnich dniach kwietnia 1945 roku w obozie zawrzało, jak w ulu. Z ust do ust podawano wieść: Obóz "Dora" będzie ewakuowany. W sercach tysięcy więźniów zrodziła się nadzieja rychłej wolności. Znalazło to potwierdzenie w tym, że na placu apelowym palono na stosach dowody zbrodni obozowej, stosy dokumentów, papierów, kartoteki.

Z ewakuacją jednak zwlekano. W końcu władze obozowe - na rozkaz z Berlina - zdecydowały się więźniów zgrupować w podziemiu w sztolniach, po to, by wraz z całą fabryką wysadzić ich w powietrze. Przystąpiono do urzeczywistnienia zbrodniczego planu. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi wprowadzono do podziemi. Widzieliśmy jak wzdłuż tuneli układano skrzynki z materiałem wybuchowym. Skrzynki te łączono drutem elektrycznym.

Staliśmy w oczekiwaniu niechybnej zagłady, w tym napięciu trwaliśmy kilka dób. Po trzech dniach tunele zaczęły się zapełniać grupami ludności cywilnej. Jak się później okazało, byli to niemieccy uciekinierzy z bombardowanych miast i osiedli. Ten zbieg okoliczności zmusił władze obozowe do zmiany pierwotnego planu.

Więźniowie ze sztolni wyprowadzeni zostali w tułaczą włóczęgę, wiedzącą ich ku wolności.

Nim ten oczekiwany przez tyle lat życia obozowego nadszedł dzień, droga doń usłana została tysiącami ofiar więźniów.

Pozwól drogi przyjacielu, że ten list mój zakończę notatką o pogrzebie osobliwym i wstrząsającym. Ci co przeżyli męki hitlerowskiej okupacji, z pewnością pamiętają, że na rynku pojawiało się sporo różnego rodzaju artykułów zastępczych. Takim zastępczym środkiem do prania i mycia się były - kostki, wielkości pudełka zapalek, na którym znajdował się napis "RIF" Made in Germany.

Oto jak donosi węgierska gazeta "Kis Lisag" - w Brasowie odbył się jedyny w historii ludzkości pogrzeb. W trumnach wzięto nie zwłoki, nawet nie kości, lecz mydło, które wśród zwykłych ceremonii religijnych pochowano na wieczny spoczynek. W ostatnich dniach ukazały się bowiem w handlu w Brasowie małe kawałki mydła koloru popielatego. Znajdował się na nich znany napis "RIF" Made in Germany. Wkrótce okazało się, że mydło to produkowane było ze zwłok zagazowanych w Auschwitz Żydów, a tajemnicze litery oznaczają - "Rein Judische Fett" /czysty tłuszcz żydowski/.

Kiedy więc kierownicy gmin żydowskich dowiedzieli się o pochodzeniu mydła, wykupili cały jego zapas. Równocześnie postanowiono nieszczęśliwym ofiarom ohydnej zbrodni oddać cześć - przez uroczyste pochowanie.

Doświadczaliśmy bezpośrednio na sobie skutków wojny i panowania "ubermenschów". Pozostało nas niewiele przy życiu - niewiele w Polsce, a i niewiele w krajach Europy. Pragnieniem naszym jest dopełnić żywota bez strachu przed nową wojną, przed zgorą wzięni i obozów koncentracyjnych. Dla urzeczywistnienia tego pragnienia poświęcimy wszyscy nasze siły.

Nr archiwum Gross-Rosen 3.6.3.1.